

# ZŁODZIEJ DŹWIĘKÓW ZROBIONY W BALONA

Bohaterami sztuki jest dwójka przyjaciół - mała, samotna dziewczynka o imieniu Suzy i jej pies Niewiem. Dlaczego Niewiem? Bo Suzy nie wiedziała, jak go nazwać. Rozważała różne propozycje zgłaszane przez postaci dwóch narratorów, a także przez dziecięcą publiczność - interakcja z widownią jest mocną stroną przedstawienia. W końcu stwierdziła, że pies będzie się nazywał Niewiem. Koncept trochę jak z Odysei (nazywam się Nikt), mało jednak wykorzystywany w kolejnych scenach. Humoru językowego trochę jednak w sztuce jest - jedna z postaci określona jest jako pochleb-chleb-chlebca. W innym miejscu Suzy dowcipnie reaguje na tekst *Na pewno ktoś go ma gdzieś*, odpowiadając: *na pewno nikt go nie ma gdzieś*. Jest trochę jak Alicja, a trochę jak Pippi, jest trochę odważna, a trochę przestraszona, trochę posłuszna, a trochę zbuntowana.

Tę dwoistość już na wstępie podkreślają dwaj narratorzy - jeden mówi, że Suzy nie jest odważna, drugi - że ta historia udowodni coś wręcz przeciwnego. Pytanie w sam raz do dyskusji z dziećmi. I jeszcze pytanie dodatkowe: czy człowiek odważny to ten, który się nie boi, czy może ten, który strach potrafi przełamać, by ratować przyjaciela?

Suzy czuła się osamotniona, odkąd jej tato zaginął podczas wyścigów balonowych (doskonała scena rozpoczęcia zawodów) - nie do końca wiadomo, czy się rozbił, czy odleciał w siną dal od mamy i córki. Ze sceny pada też uwaga, że nikt nie chciał się z nią bawić, bo była biedna (trochę to dziwne, bo z mamą pracującą w cukierni nie powinna raczej narzekać na towarzyski ostracyzm - taka scenariuszowa niedoróbka w słusznej sprawie walki z wykluczeniem społecznym). Samotna Suzy dostała więc od mamy psa, którego bardzo pokochała. Na horyzoncie ich ulicy zjawił się jednak tajemniczy pan Akustykus, który ludziom i zwierzętom kradł głosy i chował w pokojach swego wielkiego domu. W ten sposób pozbawił ptaki zdolności śpiewania, zaprzyjaźnionemu z Suzy Przechodniowi zabrał głos, w końcu zmusił do milczenia Niewiema. Czemu to robił? Umieszczone w tekście sugestie wiodą nas w różne strony. Być może był współczesną wersją złośliwego czarownika, być może po prostu denerwował go hałas, bo lubił spokój. Możliwa jest też nieco karkołomna interpretacja polityczna - Akustykus to upostaciowanie systemu, który odbiera ludziom głos (w piosence finałowej aktorzy śpiewają *Nie jest dobrze, gdy ktoś odbiera ci głos*). Nagrywa ich głosy, by nimi zawładnąć (jak Biali potrafili zawładnąć duszami Indian robiąc im fotografie) - być może to przedstawiciel manipulujących głosami ludzi elit.

Zostawmy w spokoju pana Akustykusa i jego motywacje - faktem jest, że ten wilk w owczej skórze potrafił być czarujący. Dała się na to nabrać mama Suzy, która zaczęła się dla niego stroić w nowe sukienki (gdy się przebrała, dzieci krzyknęły *Zakochała się*) i przygotowywać mu smaczne kolacyjki - w międzyczasie awansowała w cukierni, więc miała pieniądze na te wydatki (przedtem nie starczało nawet na budę dla psa). Ale dziewczynka przejrzała od razu jego nieszczerze zamiary i postanowiła ratować swego przyjaciela Niewiema.

Ich wspólna wyprawa do tajemniczego domu to nieledwie teatralny horror - z tajemniczymi odgłosami, echem, skrzypieniem drzwi, sekretnymi przejściami. Realizatorzy wykorzystali balkon i rampę do świateł, więc podróż odbywa się w zapierającej dech w piersiach scenerii. Wszystko oczywiście dobrze się kończy, a w ostatniej scenie powraca tata, który dyskretnie czuwał nad bezpieczeństwem córki. Jego nie do końca chyba wierna żona w jednej chwili zapomina o przystojnym Akustykusie, który po cichu ucieka, gdzie pieprz rośnie.

Suzy przeżyła coś w rodzaju inicjacyjnej podróży pełnej prób, w której potrafiła obronić przyjaciela. Bo prawdziwego przyjaciela nie można kupić ani nawet dostać na urodziny - przyjaźń trzeba zbudować. Jest też morał dla rodziców, którzy będą towarzyszyli swoim pociechom - dzieci należy uważnie słuchać i wspierać je w ich życiowych trudnościach.

Jakubas i Wójcik postawili w swojej inscenizacji na pracę aktorską. Scenografia to głównie efekty

światłne i wielobarwne projekcje rzucane na ściany i podłogę, muzyka delikatnie towarzyszy akcji, kostiumem - podobnie jak sylwetką - góruje nad wszystkimi grający ojca-lotnika Mirosław Henke. Wszystko opiera się więc na realizowanych konsekwentnie, scena po scenie, małych zadaniach aktorskich. To niekiedy minietudy, np. gdy narratorzy grają drzewo, na którym chowa się Suzy, albo gdy pies ucieka z ukradzioną z kuchni kielbasą. Najbardziej emocjonalnie, wczuwając się w postać Suzy gra **Aleksandra Listwan** - żywiołowa, zawadiacka w gestach i ruchach - potrafi też pokazać smutek i załamanie granej przez siebie postaci. Magda Zając chyba dobrze się bawi rolą psa Niewiema. Jej bycie psem nie wiąże się z przyklejeniem ogona czy chodzeniem na czworaka. To raczej drobne gesty - węszenie, radosne kręcenie pupą, sposób drapania w drzwi. Pozostali aktorzy prezentują solidne rzemiosło, w prosty sposób sygnalizując to, co mają do przekazania. Drobna uwaga na marginesie obsady - przemiany kulturowe spowodowały, że rodzicami zostają dziś osoby dobijające czterdziestki. Być może dlatego rodziców kilkuletniej Suzy grają Ewa Sonnenbrg i Mirosław Henke. Nie zaglądając w metryki, można by się trochę zdziwić. Można by - jeszcze kilka lat wcześniej.

*Piotr Grobliński*

**Premiera 1 czerwca 2013** na Małej Scenie Teatru Powszechnego.

Foto: materiały prasowe teatru